Rok XXIII. We Lwowie, dnia 23. czerwca 1916. Nr. 25.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Starzy i młodzi".

Po przeczytaniu w lutym artykułu: „Ostatnie słowo", sądziłem, że doczekaliśmy się końca „Starych i młodych" — tymczasem w Nrze 10-ym czytam: „Prosimy o dalsze na ten temat uwagi"! Artykuły o „Starych i młodych" zaczęły się przed wojną i przetrwały wojnę do tego czasu i sądzę, że pojawiać się będą i po wojnie. Wynika to i z „Ostatniego słowa", bo jeżeli O. Grou mówi, że dobre pożycie zawsze kosztowało Świętych najwięcej — więc ponieważ różne są usposobienia, charaktery, rozmaite są stopnie wyrobienia siły moralnej, przeto „łamać się będą pod nogą brata". („Ostatnie słowo") jeszcze nieraz najpiękniejsze latorośle, które, chociaż mają dużo soków, przecież siły nie mają. Troska w tem, aby kapłani starali się zbliżać coraz bardziej do pierwowzoru — do Chrystusa, w miłości — bo choćby nawet w seminaryum codziennie czytano jeden podręcznik „dobrego tonu" w całości — to jeszczeby nie wystarczyło ze względu na szczególne stosunki, jakie łączą proboszcza z kooperatorem[1]). Oni są jak dwaj lekarze, którzy muszą brać udział równocześnie w operacyi: jeżeli się porozumieć nie mogą, czy nie chcą, to odbić się może strasznie na organizmie, któremu chcą dać pomoc.

W tych artykułach o „Starych i młodych" czasem wyraźne było skierowanie słów do **wychowawców młodego kleru**, a czasem czuć było, że autor biegnie w tym kierunku, ale nie śmie nic powiedzieć. W „Ostatniem słowie" np. czytamy, że pożycie wzorowe z drugimi suponuje wielkie wyrobienie obustronne, ...wymaga należytego pojmowania swych obowiązków, uwzględniania praw drugich..., a przedtem; „czy nie zanadto mało przygotowana wychodzi młodzież duchowna do pożycia z drugimi? Czy nie zostawia się czasem wyrobienia pod tym względem na uboczu? Czy nie ogranicza się prowadzenia w tym kierunku do reakcyi (działania więcej negatywnego) do usuwania rażących niewłaściwości"? A więc autor upatruje widocznie jedną z przyczyn nieporozumień między księżmi w wychowaniu seminaryalnem. To właśnie zdanie pobudziło mnie do wypowiedzenia kilku uwag następujących.

Do seminaryum wstępują rozmaici ludzie z rozmaitych powodów. Tego nie cofam, ale zastrzegam się, że nie chcę przez to powiedzieć, iż te same powody skłaniają potem alumnów do przyjmowania święceń, które ich skłoniły do wstąpienia w progi seminaryum. Jakież np. bywają powody, dla których ludzie, młodsi czy starsi „idą na teologię"? Z pewnością wszystkich powodów nie mogę wyliczyć, ale wymieniam niektóre. Więc jedni idą z najszlachetniejszych pobudek, bo chcą służyć Bogu, pracując nad zbawieniem bliźnich; inni wstępują do seminaryum, którzy ani chcą, ani nie chcą zostać księżmi, chcą się jeszcze namyśleć, samych siebie wybadać; inni wstępują z dobrą wolą, ale tak, jak inni idą na prawa np, na medycynę, aby mieć jakiś „fach w ręce", „być czemś na świecie" — wprawdzie chcą wypełniać obowiązki kapłańskie, ale nie zdają się pojmować niewłaściwości takiego pojmowania sprawy. Inni wstępują, spełniając życzenie matki — inni może tylko dla kawałka chleba. Dziwne są

---

[1]) Uwaga to zupełnie słuszna, ale nie może ona zmniejszyć wartości wskazówek, odnoszących się do zachowania przyzwoitego, do unikania wszystkiego, co musi razić ludzi, dbających o „dobre maniery". Można być kapłanem cnotliwym i zacnym, a przecież obniżać powagę naszego stanu mimo wiedzy i woli, jeżeli ktoś nie troszczy się o formy towarzyskie, o to, co zalicza się powszechnie do znamion zewnętrznych kultury. Oto właśnie pisze nam jeden z czytelników naszego pisma, człowiek świecki, że zna księży, którzy spluwają w czasie Mszy św. na wszystkie strony, na dywan — tak, iż obecnym robi się niedobrze, a osoby bliżej ołtarza siedzące boją się zanieczyszczenia swych sukien, usuwają się albo i wychodzą z kościoła; — zna takich, którzy wykonują inne czynności nieestetyczne najspokojniej w świecie w chwili, kiedy lud wierny klęczy, śpiewając „Święty Boże" przed wystawionym N Sakramentem... Przed taką obojętnością na przepisy dobrego wychowania należałoby może częściej przestrzegać alumnów. *Dop. red.*

myśli ludzkie, ale dziwniejsze jeszcze drogi Opatrzności. O żadnym z tych kandydatów nie można z góry zawyrokować, czy go Bóg powołał do seminaryum, czy nie i czy go przeznaczył do służby swojej.

Już z tego, co powiedziałem, wynika, że seminaryum to nie bursa (jak wielu świeckich sądzi), w której się mieszka i z której się chodzi na wykłady lub w której jest studyum domowe równorzędne z uniwersyteckiem — ale w rzeczywistości to zakład wychowujący, w którym jednak nie można oznaczyć, jak długo powinno trwać wychowanie. Kiedy wychowankowie powtórzą sobie z całem przekonaniem słowa św. Augustyna: „Eligant sibi alii partes, quibus fruantur, terrenas et temporales, portio sanctorum Dominus aeternus est. Bibant alii mortiferas voluptates — portio Calicis mei Dominus est“ — i to nie powtórzą pod wpływem chwilowego zapału, ale kiedy to przekonanie wnikie w ich kości (że się tak wyrażę), w ich krew — i kiedy zrozumieją i przejmą się słowami Psalmu: „Tibi derelictus est pauper, orphano tu eris adjutor“ — to dopiero podłoże, bo powiada Pan Jezus: „Qui non renuntiat omnibus, quae possidet, non potest meus esse discipulus“ — a ile potrzeba pracy, by do poziomu tego podkładu się wznieść! Dlatego trzebaby właściwie kandydatom powiedzieć, że oni nie przychodzą po to, aby koniecznie zostać kapłanami, ale po to, aby przy ich pracy i naukowej i nad sobą — przełożeni ocenili ich, czy mogą i czy trzeba, aby oni zostali kapłanami — a „kiedy“, to zależy... może za 4 lata, a może za 6—7. Ale i przekonanie w nich wyrobić trzeba, że choćby i musieli seminaryum porzucić, praca ich na darmo nie pójdzie (i praca naukowa i nad sobą). Rok ukończony nauki teologicznej nie zawsze może być równorzędny z rokiem pracy, od której zależy wyrobienie potrzebne kapłanowi.

Weźmy przykład, który, sądzę, może być psychologicznie prawdziwy: X. wstępuje do seminaryum, wybrawszy sobie z góry posadę: chce się doktoryzować, główną uwagę zwraca na naukę, — wyrobienie wewnętrzne idzie na bok, a zabsorbowany rzeczywiście nauką, nie widzi braków w wyrobieniu wewnętrznem, bo i na to i na nic innego czasu nie ma, nawet na rozrywkę. Gdyby mógł zostać uczonym i była dla niego katedra uniw., przeszedłby przez życie, zajmując się ciągle nauką. Jeżeli jednak dla niego będzie to niemożliwe, wtedy po ukończeniu studyów musi zacząć dopiero pracę wewnętrzną nad sobą.

Ale cóż, kiedy seminaryum tak jest urządzone, że po 4 latach niema tam już miejsca ani utrzymania dla alumnów; przełożeni, choćby chcieli, dać go nie mogą. Czy jest na to jaka rada? Powinnaby się znaleźć. Jeżeli „starzy“ skarżą się na „młodych“ — czasem i słusznie, niech zapytają siebie, ile położyli starań, by to młodsze pokolenie było dobre? Czy ofiarowali coś ze swych dochodów na wychowanie kleru? Gdyby przełożeni mieli większe fundusze, nie musieliby kończyć w każdym wypadku już po 4 latach wychowania alumnów. A nadto byłoby m. zd. rzeczą bardzo pożyteczną, gdyby młodzi kapłani jeszcze po wyświęceniu przez pewien czas skrzydła swoje wprawiali do lotu pod okiem przełożonych seminaryum, ale i do tego potrzeba środków materyalnych W każdym zaś razie sprawa wychowania kleru powinna nam wszystkim leżeć na sercu i pobudzać nas do ofiar, które z pewnością nie będą zmarnowane. *X. Eljot.*

Życie łaski w stosunku do Trójcy Przenajśw.

(Ciąg dalszy).

Nie co innego, jeno owa wzajemna miłość Ojca i Syna, która jako zadatek swego uczucia i związkę miłości w Osobie Ducha składa swoją istotę, swoje serce, służy Trójcy Przen. za model, kiedy w duszy ludzkiej przez łaskę składa jako zadatek swojej miłości tę samą swoją naturę. A celem takiego duszy wyniesienia nie może być już tylko chwała Boga jedynego, bo to stworzenia bez owego daru, nie wyrastając ponad stworzony poziom, uczynić potrafią — celem odpowiednim takiego wyniesienia może być jedynie uzewnętrznienie wewnętrznego życia Bożego i rozgłoszenie w świecie stworzonym tej czci i tej miłości, które w łonie Bożem rozbrzmiewają, w sercu Ducha św. A moc do udzielenia tegoż daru nawet na ręce Boskiej wszechmocy nie jest wypisana, przynajmniej jej tam odczytać nie możemy, siły sprawcze tego cudu głębiej są ukryte — ukryte w onej cudownej mocy, która siłą miłości wyprowadza z łona Bożego trzecią Boską Osobę, równą jej w naturze, a tem samem daje dostateczną porękę, że zdolna jest tej samej natury sercom ludzkim udzielić.

W ten sposób znowu potrójna nić przyczynowości prowadzi nas od życia łaski do życia Bożego, ale tym razem do owego drugiego łożyska życia Bożego, tłumacząc i objaśniając nam sposób i drogę, któremi życie Boże dostało się do naszej duszy.

Z tego więc widać, że między duszą a Trójcą Przen. zachodzi tajemniczy, ale rzeczywisty kontakt, prawdziwe pokrewieństwo i pewne zespolenie. To też tłumaczy już dostatecznie, dlaczego Bóg człowiekowi do łaski powołanemu objawił ową tajemnicę niepojętą, dlaczego ona w organizmie tajemnic katolickich zajmuje miejsce fundamentalne, dlaczego poznanie trzech Osób Boskich dla duszy uświęconej jest nieodzowne. To też jest ostateczną racyą, dlaczego życie łaski jest przyrodzonemu poznaniu i doświadczeniu nieprzystępne, albowiem tak samo, jak pierwowzór ich i źródło, z którego wypłynęło, są nadprzyrodzone i tajemnicze, tak samo i odbitka i dzieło w duszy przez łaskę zdziałane niepojęcie przerasta zdolności ludzkie.

III.

Wywody powyższe wykazały, że przez łaskę dusza ludzka przybiera kształty i rysy, upodabniające ją do Trójcy Przen., która w tym obrazie ręką swoją własną szkicuje kopie zewnętrznych swych przejawów. Obraz ten jest dziełem wspólnem całej Trójcy Przen., wszystkie trzy Osoby rzucają na duszę cień swego tajemniczego istnienia. Ale przyjrzawszy mu się uważniej, spostrzeżemy, że obraz ten nietylko tem się różni od wszelkich innych obrazów Boga w świecie rozmieszczonych, że ręka, która go malowała, nie tą samą, ale inną jest od tej, która świat wyprowadziła z nicości i gwiazdy na sklepieniu

niebieskiem zawiesiła i niebo zapełniła duchami anielskimi, ale i tem, że pędzle i farby, że światła i cienie, które się nań składały, zupełnie są różne od wszystkiego, co w świecie stworzonym spotykamy. Barwność obrazu Boga w duszy pochodzi nie z barw i świateł stworzonych, ale ze źródła wszelkiej światłości, z Boga troistego. A promienie tego światła spuszcza Bóg na duszę, przepuszczając je niejako wpierw przez pryzmat swej troistości tak, że rozszczepione na barwy poszczególnym Osobom właściwe, rzucają na duszę refleksy tych barw i odcieni, które każdą Osobę charakteryzują. Takim refleksem swego światła dokumentują One swoje do duszy przybycie i swoje w duszy przebywanie.

Tego na zewnątrz przebywania Osób Boskich rozróżnia teologia rozmaite stopnie, zależnie od tego, na jakim fundamencie opiera się połączenie działania na zewnątrz z pojedynczemi Osobami. Jeżeli połączenie to jest tylko tworem naszego umysłu, któremu w rzeczywistości nic realnego nie odpowiada, oprócz pewnego podobieństwa, które umysł odkrywa między zjawiskiem stworzonem a przejawami życia Bożego, cechującymi poszczególne Osoby, biorąc z tego pochop do przypisywania danego zjawiska jednej Osobie przed drugiemi, ażeby w ten sposób grubym pojęciom naszym uprzystępnić rozróżnienie procesyi, nazywamy to zwykłą apropryacyą.

Apropryacyami takiemi posługujemy się często, n. p. przypisując Ojcu potęgę, Synowi mądrość, Duchowi św. miłość itp. Jeżeli zaś to połączenie ideowe między pewną rzeczą a Osobą Boską zostało włożone nie przez umysł ludzki, ale przez Boga, chcącego pod widzialną postacią niewidzialne przebywanie jednej z trzech Osób objawić, nazywamy to misyą symboliczną. Takimi symbolami poszczególnych Osób były np. języki ogniste, wyrażające Zesłanie Ducha św. albo gołębica, unosząca się nad P. J. podczas chrztu w Jordanie. Jeżeli wreszcie połączenie to jest nie już idealne tylko, lecz w calem słowa znaczeniu realne, wtedy mamy unię hipostatyczną, której jedynym przykładem jest osobiste Słowa Bożego przebywanie w naturze ludzkiej.

Lecz w jaki sposób możemy sobie przebywanie Osób Bożych przez łaskę w duszy ludzkiej wyobrazić? — Otóż zajmuje ono pośrednie stanowisko: nie jest ono tak realne, jak przebywanie hipostatyczne, ale z drugiej strony nie jest czysto idealne lub symboliczne. Realną podstawą przebywania Osób Boskich w duszy przez łaskę jest owo szczególne działanie Trójcy Przen., mocą którego na tle duszy zarysowuje się projekcya wewnętrznego życia Bożego, uwydatniająca w sobie różnice hipostatyczne, jak to wyżej wykazaliśmy. Działanie to samo w sobie jest wspólne wszystkim trzem Osobom, ale ponieważ na duszy odbija sylwetki Ich osobne, można powiedzieć, że każda z Nich z osobna w duszy przebywa. Więc w chwili udzielenia łaski Bożej Trójca Najśw. jakoby w niewidzialnym obłoku miłości swojej zniża się do duszy, by na niej wyrazić swoją pieczęć. Pieczęć to przedziwna, żywa, bo wyrażone na niej życie Boże w podwójnym swoim przejawie: poznania, które kulminuje w jasności Syna i kochania, które kulminuje w płomiennej miłości Ducha. W chwili więc, kiedy Trójca Przen. przykłada tę pieczęć do duszy, ze zetknięciem się tego podwójnego prądu życia Bożego z duszą, przeskakuje jakoby jedna iskra z pierwszego łożyska i zapala w duszy jasność podobną chwale odwiecznej Słowa Bożego, a druga iskra przeskakuje z drugiego łożyska i wznieca w duszy płomień miłosny podobny do żaru płonącego z Ducha św.

W ten sposób życie Boże, toczące się w odwiecznym biegu w łonie Trójcy Przen., zetknąwszy się z duszą, przelewa się na nią, tworząc w niej jakoby uzewnętrznienie, przedłużenie swego podwójnego łożyska i wyciska na niej żywą odbitkę, z jasności pierwszego rodzi sobie podobiznę Syna, żywy odblask chwały Słowa, na wzór odwiecznego swego rodzenia, a z żarów płomiennych drugiego łożyska zapala żywy płomień miłości, na wzór odwiecznego wylewu miłości Ducha św. Działanie to bardzo dobitnie uwydatnia to, co teologia nazywa „missio in divinis“. Albowiem poselstwo Osób Boskich różni się tem właśnie od ich odwiecznego pochodzenia, że tamto ma sobie przydzielony w czasie nowy sposób przebywania po za łonem Trójcy Przen. w stworzeniach, podczas gdy pochodzenie jest odwieczne i za łono Trójcy Przen. nie wychodzi. A w dziele łaski Bożej dokonuje się właśnie to poselstwo Syna, który od wieków rodząc się z łona ojcowskiego, przez owo tajemnicze zetknięcie się z duszą w niej zyskuje nowy sposób przebywania — dokonuje się poselstwo Ducha św., który od wieków pochodząc od Ojca i Syna, w podobny sposób zakłada w duszy nowe swoje mieszkanie.

Przebywanie więc Osób Boskich w duszy nie jest samą tylko fikcyą umysłu, ale jest czemś realnem, tak realnem, że gdyby Bóg nie był na mocy swojej wszechobecności przytomny w duszy, musiałby być tam obecny na mocy owego przebywania tak, jak pieczęć w swojej odbitce. A cudowne to opieczętowanie duszy ma jeszcze i tę właściwość i wyższość nad inne pieczęcie, że nie jest ono prostą czynnością przemijającą, jak opieczętowanie listu, na którym w wosku albo laku odbija się pieczątkę a potem się odejmie a odbitka zostaje, lecz jest trwałem i nie przerwanem zetknięciem się duszy z Trójcą Przen., podobnie jak bytowanie człowieka nie jest tylko jednym aktem stworzenia, ale ciągłem stwarzaniem — ciągłem, nie przerwanem utrzymywaniem go w istnieniu. Jak za odjęciem ręki Bożej człowiek zapadł by się w nicość, podobnie za oddaleniem się Trójcy Przen. odbitka jej na duszy wyrażona we mgle by się rozpłynęła.

(C. d. n.). *X. Karol Szrant C. ss. R.*

Wrażenia z pobytu w Pradze.

(Ciąg dalszy).

(II.) W e w n ę t r z n e u r z ą d z e n i e i zdobnictwo kościołów praskich jest bardzo urozmaicone, zależnie już to od starożytności budowli, już też od zasobów kościoła i komitetów parafialnych, już wreszcie od pieczołowitości proboszczów i służby kościelnej. Obok bardzo bogato zdobnych i wspaniałych nie brak wcale skromnych i jakby zapomnianych, a nawet wprost zaniedbanych. Na ogół są jednak wszystkie dość schludne, suche nawet w kątach zapadłych i pod chórem, stale przewietrzane, zaopatrzone

w żelazne przybory do wycierania nóg u wejścia i w spluwaczki obok ławek umieszczone. Posadzka kamienna osłoniona jest przez całą zimę podłogą drewnianą, dywanów na stopniach ołtarzowych bywa dość skąpo. Względy hygieniczne mają wszędzie należyte zastosowanie. Kościoły parafialne latem i zimą otwarte są przez dzień cały z wyjątkiem pory południowej od 12½—2 godziny. Nad utrzymaniem schludności ze strony pobożnych czuwa w pierwszorzędnych kościołach osobny portyer, w innych służba kościelna lub niewiasta z bractwa, która przez cały czas, kiedy kościół otwarty, strzeże go skrzętnie przed kradzieżą, a krążąc po wszystkich kątach, przestrzega także publiczność przed ewentualnemi uchybieniami przeciw schludności Domu bożego.

Ołtarzy jest po kościołach parafialnych dawniejszych może za wiele, stąd nie wszystkie równie ozdobne i równie wartościowe. Mnóstwo w nich obrazów, ciceroni utrzymują, że są oryginalne, klasyczne, pędzla mistrzów obcych lub rodzimych. Nie-znawcy trudno to jednak sprawdzić. Przednią ozdobą ołtarzy są rośliny i kwiaty żywe, w każdej porze roku (nawet w zimie — Niep. Poczęcie) obficie rozmieszczone po nastawach ołtarzowych, a nawet na samej mensie. Oświetlenie nawet w uboższych kościołach jest wcale dostatnie, podczas wystawienia Smi wprost przebogate. Pozaliturgicznego oświetlenia dostarczają palniki elektryczne w pająkach, po gzymsach i po bokach ołtarzy. Na samych ołtarzach nie dostrzeżesz innych świec, jak tylko woskowe i to poważnej objętości i wysokości. Staranność o świece woskowe należy do służby kościelnej, funduszu na ten cel dostarczają komitety kościelne, a właściwie mają ku temu stały pauszal w budżecie funduszów odnośnej gminy. Obcy księża (non adscripti) składają do rąk kościelnego odpowiednią kwotę na opędzenie wydatków liturgicznych, spowodowanych odprawianiem codziennem Mszy św. Wina jednak mszalnego dostarcza do zakrystyi sam proboszcz, on też odpowiada za jego prawdziwość a koszta pokrywa z bieżących dochodów kościelnych (składek do puszki i kwest coniedzielnych do woreczka).

Dość ciekawą specyalnością w kościołach praskich (i wogóle czeskich) są duże i grube świece woskowe, jak paschały, utwierdzone na odpowiednio poważnych świecznikach, z tarczą do nich przytwierdzoną barwy czarnej, na których głoskami białemi wypisane są jak na klepsydrach pośmiertnych imiona i nazwiska, wraz z innymi szczegółami i datami, osób zmarłych, należących do parafii, a zwłaszcza do bractw kościelnych. Świece takie, obficie rozmieszczone na posadzce obok ołtarzy, zapala służba kościelna podczas nabożeństw żałobnych a nawet przy zwykłych mszach żałobnych (quotidianae), na życzenie krewnych, w jakiś sposób około kościoła parafialnego zasłużonych a przywilejem tym osobistym wyróżnionych.

Ponadto jest tam stałym zwyczajem (lecz nie krajową specyalnością, gdyż to samo odbywa się zarówno we wspaniałych kościołach paryskich jak w naszych skromnych ruskich cerkwiach wiejskich), że obok ołtarzy bocznych lub nawet w kruchcie kościelnej umieszcza się na wysokim piedestale obręcz lub krążek metalowy z licznemi dokoła zagłębieniami lub wystającemi ostrzami, w które wchodzą cienkie świeczki. Pobożni nabywają je za drobną kwotę u niewiasty pilnującej schludności w kościele, a ta utwierdza je na owym krążku dokoła, zapala zaraz, poczem goreją bez przerwy aż do schyłku. Niekiedy pali się ich naraz kilkanaście a nawet kilkadziesiąt. Jedną jeszcze osobliwością tamtejszych ołtarzy są antipedya, nie w ramy ujęte, lecz wolno zwisające od obrusów ołtarzowych, ale tak, że nie sięgają do subpedaneum ołtarza, lecz oddzielone są odeń w dole o ćwierć całej przestrzeni, sięgającej od mensy do subpedaneum. Co do barwy, zastosowane są zazwyczaj do oficyum dnia.

Do uwagi godniejszych praskich zabytków sztuki kościelnej w zakresie ołtarzy zaliczyć się godzi tak zwane ciboryum ołtarzowe w stylu gotyckim, całe z kamienia, oparte na czterech misternych słupach kamiennych. Wspaniałe to okrycie kamienne z XV. wieku w formie daszka, zmierzającego do szczytu krzyżowego a opatrzonego po bokach krótkiemi osłonami, również rzeźbionemi w kamieniu, zdobi jeden z ołtarzy bocznych w kościele parafialnym na Tynie (środowisko starej Pragi i miejsce nabożeństwa rady gminnej w blizkiem sąsiedztwie starodawnego ratusza). Takich cyboryów zachowało się dotąd na ogół w całym świecie chrześcijańskim ledwie kilkanaście.

* * *

Nabożeństwo parafialne w kościołach praskich w niedziele i święta jest w głównych częściach zgodne z naszem, różni się jednak w niektórych szczegółach. Prymarya rozpoczyna się rano o godz. 6½ i łączy się zwykle z homilią, której tłem są nietylko przypadające wówczas perykopy ewangelijne, ale także odnośne lekcye. Kaznodzieja wyjaśnia po kolei tekst lekcyi i ewangelii i nawiązuje do niego zastosowania praktyczne. Główna Msza parafialna (nasza suma) przypada we wszystkich kościołach o godz. 9, poprzedzona aspersyą. W tych kościołach na prowincyi, gdzie tylko jeden kapłan sprawuje duszpasterstwo, głosi się przed nią, a nawet przed aspersyą, kazanie o pół godziny wcześniej. Ta dziewiątówka jest z reguły śpiewana, a bardzo często (w wszystkie uroczystości 1. klasy i Patronów) solenna, tj. z asystą i incenzacyą. Taka Msza św. solenna w rozumieniu rubrycystycznem jest tam prawie stałą regułą, a nie tylko jakąś wyjątkową uroczystością, i prawdziwie byłem zbudowany, patrząc, jak w skromnym kościele, gdzie stale Mszę św. odprawiałem, stawali i w liczne uroczystości doroczne posługiwali do asysty staruszkowi proboszczowi równie siwizną przyprószeni kooperatorowie, jeden w szóstym, drugi u schyłku piątego krzyżyka, jeden z nich nadto zupełnie zreumatyzowany, a jednak spełniał skrupulatnie wszystkie przyklęknienia.

Msza śpiewana odbywa się wszędzie (nawet na prowincyi) wedle norm podanych r. 1903 przez św. Kongr. Obrzędów [1]) i kodeksu dla muzyki kościelnej, ustalonego przez Motu proprio Piusa X. (22. XI. 1903). Celebrans wykonuje śpiew liturgiczny wedle melodyi gregoryańskiej, z rozróżnianiem tonu solennego i feryalnego czyli zwyczajnego. Podczas dłuższych utworów muzycznych

[1]) Decr. auth. 3830. VII. Eph. liturg. 1904. p. 498, 545, 629, 693.

w chórze śpiewaków (np. podczas Gloria, Credo itp.) celebrans wraz z asystą siada u stóp ołtarza na ławkach lub taburetach, ustawionych u stóp ołtarza nieco od środka w kierunku stopni ołtarzowych pod kątem prostym. Fotele[1]) są ku temu celowi zabronione; dawniej jednak sprawione a kosztowne pozostały jako ozdoba presbiteryum pod ścianą obok stołu kredencyjnego. Śpiewacy w chórze nad kruchtą odpowiadają chóralnie celebransowi i wykonują wszystkie ustępy śpiewu przy Mszy św. przeznaczone zgodnie z tekstem liturgicznym w języku łacińskim, bez skracania tekstu (cały Tractus, Sekwencyę, Gloria i Credo), bez zmiany lub przestawiania wyrazów, bez zbędnych powtarzań i rozdrabniania głosek. Nie jest to wprawdzie właściwy chorał gregoryański, lecz śpiew polifoniczny, uprawniony w odnośnym dekrecie, odbywający się nawet z udziałem niewiast i z towarzyszeniem organów, a nawet dozwolonych we wspomnianym kodeksie instrumentów muzycznych.

Prawdziwe wykonanie chorału gregoryańskiego wedle nowszych przepisów kościelnych miałem sposobność słyszeć przed 10 laty w Paryżu w kościele St. Germain de Prés i w katedrze Notre Dame; chór śpiewaków i licznych muzykantów ma tam swoje miejsce na podyum w pośrodku kościoła, niewiasty są z niego wykluczone, głosy sopranowe wykonują młodzi chłopcy; instrumenty jednak, dopuszczone do muzyki kościelnej, występują tam wcale wybitnie, nawet utwory solowe słyszeć się dają. W następnym roku słyszałem podobny śpiew gregoryański w Warszawie w kościele św. Aleksandra (czy też św. Krzyża) nawet podczas 40-godz. nabożeństwa.

Jakość i dobór chórów śpiewaczych w Pradze zależy od dotacyi, opłacanej przez komitet kościelny, a raczej z funduszów odnośnego urzędu gminnego. Kwota na tę rubrykę przypadająca wynosi rocznie 1600 — 3000 K, a nawet więcej dla poszczególnych parafii. Jeżeli się zważy, że dyrygent tego chóru (nasz organista) musi wyćwiczyć zespół choćby z 6 sił śpiewaczych i 2—3 muzycznych, że ten zespół prócz Mszy parafialnej wykonać ma także *Tantum ergo* podczas wieczornego błogosławieństwa N. Sakramentem, a niekiedy nadto wziąć udział w procesyach teoforycznych i obrzędach odświętnych (n. p. niedziela Palmowa, obrzędy WTygodnia itd. — wtedy jednak występują przy ołtarzu sami tylko mężczyźni), to chyba uznać trzeba, że wydatek na ten cel obrócony wcale nie jest zbyt wielki na stosunki czeskie. Sytuacyę i kwestyę kosztów ratuje jednak ta okoliczność, że każdy z uczestników takiego chóru ma swe stanowisko zawodowe i odpowiednie dochody, więc śpiewowi kościelnemu oddawać się może więcej z zamiłowania artystycznego, aniżeli dla zapewnienia sobie zarobku. (C. d. n.)

X. Dr. A. Jougan.

[1]) Por. *Gaz. Kość.* 1901, 270; LQS. 1908, 649; Unitas 1909, I. 179; de Herdt, Praxis Pont. I. nr. 99; II. n. 30.

Z odcinka.

Nie wiem, czy na jawie, czy mi się śniło, że mi ktoś podsuwał tendencye, których nie miałem w poprzednich uwagach „z odcinka" i których obecnie nie mam, ani też z pomocą Bożą mieć nie będę. Nie chcę bowiem należeć do tych, którzyby królestwo Boże budować chcieli na samej tylko literaturze. Rzecz oczywista: królestwo Boże trzeba budować na właściwym fundamencie, ale też i nie zaniedbywać — literatury. Nie po to jednak literatura ta ma być, żeby stwarzała ten „katolicyzm, któremu chodzi jedynie o przewodzenie szerokim masom, o panowanie w związkach i stowarzyszeniach i o olbrzymie demonstracye"[2]), jeno po to i na to, żeby ów fundament dobry był, a gmach królestwa Bożego na nim rósł i potężniał, żeby się „przykładało cegiełki do budowy ciała Chrystusowego, czyli do pomnożenia Kościoła świętego, do rozrostu i udoskonalenia świadomości chrześcijańskiej i życia chrześcijańskiego wśród ludu"[3]). Dodam: także wśród inteligencyi. Bo inteligencya nasza wcale nie lepiej się ma co do uświadomienia religijnego aniżeli szerokie warstwy ludu. Oświecone sfery narodu „cierpią taką samą nędzę pod względem religijnym jak najniższe klasy ludności"[4]).

* * *

Drastycznego, że tak powiem, przykładu i dowodu prawdy tego zdania dostarczyła nam niedawno książka Prof. Zdziechowskiego, o której pisze właśnie O. Woroniecki w *Miesięczniku katech. i wychow.*, a X. Prof. Sieniatycki w *Przeglądzie Powszechnym*. Proszę bowiem posłuchać. Prof. Zdziechowskiego nikt nie śmiałby był nazwać niekatolikiem, owszem wszyscy mieli go za człowieka o przekonaniach ściśle katolickich. I oto co się nie dzieje! Myśliciel ten wydaje książkę, w której potępiony przez Piusa X. jako formalna herezya modernizm podług świadectwa O. Woronieckiego „zajmuje", dodam: co najmniej, „bardzo dużo miejsca". No i cóż w tem tak ciekawego, zapyta niejeden, że ten lub ów katolik nagle zaczyna głosić herezye? Tak to bywało nieraz i jeszcze nieraz będzie, bo „oportet et haereses esse" — i w tem, że coś podobnego zaszło, dziwnego niema nic. To tylko jest dziwne, że ten profesor tak się ujmuje za tym modernizmem, jak gdyby sobie zupełnie sprawy nie zdawał z tego, co robi, względnie zdaje mu się, że katolicyzmowi i religii wogóle nieśmiertelną odda przysługę, jeśli go uszczęśliwi modernizmem. Zaiste, to już jest takie pomieszanie pojęć i taki brak uświadomienia pod względem religijnym, że większego pomyśleć nie podobna. Czem to wyjaśnić? Jedną odpowiedź na to pytanie podaje O. Woroniecki. Badając książkę Prof. Zdziechowskiego jedynie ze stanowiska metody naukowej, stwierdza on, że „trudno dociec, skąd Prof. Z. czerpię swe wiadomości o wierze katolickiej ...; trochę reminiscencyi z nauki katechizmu w szkole, jak u nas bardzo źle postawionej, spaczonych później różnemi współczesnemi uprzedzeniami przeciw wierze, to wydaje

[2]) Mathies, Prälat. Dr. v. Was sollte ich von meiner Kirche wissen? Ein Leitfaden für katholische Zeitgenossen. Petrus-Verlag, Trier (bez roku wydania. Imprimatur z dn. 27. XI. 1915), str. 139.

[3]) Święcenia kapłańskie, czyli modlitwy i obrzędy kościelne przy udzielaniu św. Sakramentu kapłaństwa dla ludu wiernego przetłumaczył i objaśnił X. J. K. (Kraków 1916) str. 77.

[4]) P. Dr Joh. Chrys. Schulte, O.M. Cap., Die Kirche und die Gebildeten (Freiburg 1912), str. 4.

się być jedyną podstawą, na której krytyczny jego pogląd na wiarę katolicką się opiera. Nie tylko nie zna on tego głównego źródła wiary, jakiem jest Pismo św. i Podanie kościelne, zawarte w orzeczeniach Kościoła, nie tylko nie zna dzieł Ojców i wybitniejszych teologów katolickich, coby mu można było jako świeckiemu do pewnego stopnia wybaczyć, ale nawet cała współczesna katolicka literatura jest mu niemal zupełnie obcą. Umiał on odnaleźć prace pisarzy katolickich, hołdujących kierunkowi subjektywistycznemu w religii, zna może parę dzieł polemicznych przeciw nim z obozu konserwatywnego wymierzonych; zna następnie autorów prawosławnych i protestanckich (przezemnie podkreślone), bądźto prawowiernych, bądź racyonalistycznych; śmie nawet cytować podłe pamflety (moje podkreślenie)... a ta śliczna i tak bogata literatura niemiecka a szczególnie francuska... jest dla niego zupełnie „terra incognita". „Si in viridi ligno haec faciunt, in arido quid fiet?", pytam. Jeśli uczony, który się długo obracał w atmosferze katolickiej, tak grzeszy pod względem uświadomienia religijnego, to cóż powiedziećby wypadało o tych niezliczonych rzeszach urzędników, nauczycieli, profesorów? Skąd oni czerpią swe wiadomości o religii katolickiej? Jeśli je wogóle jeszcze czerpią! Gdybyśmy zaczęli śledzić wszystkie rozgałęzienia odpowiedzi na to pytanie, toby się niejedna ciekawa rzecz pokazała.

* * *

Skoro już potrąciłem o artykuł O. Woronieckiego „z powodu ostatniego dzieła prof. Zdziechowskiego", nie mogę nie zanotować na łamach *Gaz. Kość.* jednego ustępu w tym artykule, ustępu, którym się ucieszyłem, jak rzadko którym. Ustęp ten świadczy chlubnie o prawdziwie katolickiej szlachetności myślenia i czucia w stosunku do ludzi i książek. Gdybym te grzeszne moje myśli „z odcinka" pisał dla ludzi świeckich z tych sfer, o które potrąciłem poprzednio, tobym nie pominął tej okoliczności, że O. Woroniecki jest Dominikaninem. Bo kto o „fanatycznej nietolerancyi katolickiego średniowiecza" naczytał się w Bóg wie jakich tam dziełach, nie krępowanych rzekomo żadnemi uprzedzeniami dogmatycznemi, albo kto o Dominikanach wie tylko tyle, ile się o nich dowiedział z Schillerowskiego „Don Carlosa", na którym to spektaklu, na widok zacietrzewionego Dominikanina, pewnie pałał świętym ogniem szlachetnego oburzenia „etycznego", ten pewnikiem myśli, że Dominikanin nie może mieć świętszego pragnienia nad to, by wytropiony przezeń modernista doznał zaszczytu jakiegoś tam maleńkiego „autodafeciku". Tymczasem, proszę słuchać i wierzyć, co ten poszukiwacz za kandydatami na stos pisze o swoim „przeciwniku". Stwierdziwszy, że modernizm w dziele Prof. Z. „zajmuje bardzo dużo miejsca i nie sposób nie dotknąć stosunku myśli samego autora do tego lub owego postulatu myśli modernistycznej", tak pisze O. Woroniecki: „A jednak bynajmniej nie jest celem niniejszego artykułu wydawać sąd o tem, czy Prof. Z. jest modernistą, czy nie. Od ogłoszenia encykliki „Pascendi" modernizm jest formalną herezyą, napiętnować więc kogoś nazwą „modernisty", jest to swoją powagą wykluczać go z Kościoła, poza którym nie ma zbawienia dla tych, którzy świadomie się odeń odłączają, a to przekracza kompetencyę poszczególnych wiernych (podkreślenie moje). Krańcowi antymoderniści, chełpiący się nieraz nazwą „integralistów", a tak łatwo przezywający innych modernistami, nieraz zapominali, że nie tylko należy integralnie wierzyć w to, czego Kościół naucza, ale i integralnie zachowywać przykazania Boże, z których ósme zakazuje między innemi lekkomyślnie sądzić bliźniego (podkreślenia odemnie). To też sąd o prawowierności Prof. Z. pozostawiamy całkowicie kompetentnym w Kościele czynnikom. Ci, „których Duch Św. postanowił Biskupami, aby rządzili Kościół Boży",... powiedzą nam, co o doktrynie w jego dziele zawartej sądzić należy".

Tak przemawia uczciwe sumienie dogmatyczne i znajomość teologii wogóle.

O. Woronieckiego nie znam tak dobrze, żebym mógł powiedzieć, czy powyższe uwagi napisał ex re jedynie książki Prof. Zdziechowskiego, czy też może z doświadczenia jakiego osobistego lub nieosobistego pod adresem czyim. W każdym razie stwierdzić można, że są tacy, którym snadź bardzo wygodnie jest z pomawianiem o modernizm byle kogo, jeśli się n. p. nie tak jak oni sami ubiera, jeśli w letnim skwarze włoży na swoją biedną łysą głowę biały kapelusz słomkowy. Poczciwy posiadacz tej głowy myślał sobie, że aby być przezwanym „modernistą", trzeba być o tyle zdolnym, co n. p. Prof. Z.? należeć do ludzi, zajmujących się problemami filozoficznymi, do których należy modernizm — a tu nagle słyszy, że do posądzenia o modernizm wystarczy noszenie białego kapelusza. Otóż — nie wystarczy! Choć, swoją drogą, moderniści głoszą, że wolno wyprawiać rozmaite brewerye. Ale jeśli coś jest post hoc, to nie koniecznie ono także jest propter hoc. Takie zdanie słyszałem niegdyś w szkole i zdaje mi się, że je tu zastosować można. Dokładnie nie wiem.

* * *

Wracam jeszcze do „Roku Polskiego", a to dlatego, ponieważ z radością spostrzegłem, że człowiek tej miary, co Prof. J. Chrzanowski (Kraków), słuszność tam daje poniekąd naszej miłej *Gaz. Kość.* (por. Nr. 15-ty r. b. „Nowy pogląd na dzieje Polski"), że zwróciła uwagę na wielką doniosłość studyum prof. Balzera p. t. „Z zagadnień ustrojowych Polski". Studyum to — choć go nie znam, jeno z tych wzmianek w *Gaz. Kość.* i *Roku Polskim*, — jest prawdziwym balsamem dla duszy polskiej w dobie obecnej. Bo jest ono odtrutką dla tej duszy, zatruwanej dawkami zdań, wmawianych w nią przez długie czasy, że „fanatyzm religijny, głupota polityczna, ucisk chłopów — to cała niemal treść wiekowej przeszłości państwa polskiego". Ale co? Prof. Chrzanowski stwierdza, że tym trucicielem był — Moskal. Był nim niewątpliwie. Ale ja stwierdzam nadto, że w tej robocie pomagali mu inni. Mój Boże, ileż to razy już słyszałem z ust przedstawicieli pewnego u nas stronnictwa tę straszną piosenkę, że Polska jedynie tylko z winy „panów" upadła, że ci panowie, szlachta z duchowieństwem pospołu, to tylko szajka szubrawców, godnych latarni, bo „uciskali i gnębili naród i umyślnie w ciemności go utrzymywali". Raz nawet musiałem to słyszeć z ust człowieka z wykształceniem uni-

wersyteckiem i zabolałem nad tem szczerze. Bo jeśli rozgorączkowany galicyjską politykomanią agitator „dla ludu“ takie hasła głosi, to ostatecznie nic w tem dziwnego niema. Ale jeśli inteligentni „opiekunowie ludu“ takie brednie prawią i może nawet przed ludem tak się wyrażają, to już jest smutne i bolesne. Więc co? Zdaje mi się, że takie studyum jak Prof. Balzera należałoby opracować dla ludu barwnie i żywo to wszystko przedstawić i rozrzucić taką broszurę w setkach tysięcy między ludem. O bo ten lud nasz tak mało jeszcze wie o naszej przeszłości, do której, mimo wszystko, dusza i serce człekowi się śmieje. Mimo wszystko! Kiedyż dożyjemy tej pociechy, że Polska cała zawita pod strzechy?

* * *

Biorę ostatni numer naszej *Gaz. Kość.* i oczom wierzyć się nie chce! Jakże to? Czyżby doprawdy miały nastać czasy, w których nasza inteligencya świecka katolicka zacznie się interesować, a nawet zapalać dla sprawy tak „klerykalnej“, jak niezależność Stolicy Apostolskiej? Ale nie, uwierzyć muszę, bo oto czytam: Jeden z Sodalisów nawołuje dobrych synów Polski, że nie powinni stać obojętni w chwili wypowiedzenia wojny Stolicy Św. i papiestwu przez koalicyę, lecz muszą zawołać, że się nie wahają poświęcić życia „pro Fide et Patria“, i dążyć do wpłynięcia w tej sprawie na opinię całego społeczeństwa. No, no! A dajże Wam Boże za to zdrowie i błogosławieństwo swoje! Rycerze Maryi! Ideał Maryański zapalił Wam serca. Inaczej być nie może. Bo cześć dla Tej, która starła głowę węża, musi wykrzesać w sercu taki ogień, jaki wionie z Waszej odezwy. Jestem w podobnych sprawach trochę pesymistą — i to nie bez racyi. Ale czegoż nie potrafi zdziałać idealizm i optymizm rycerzy Maryi! Może zdziałać „cud, jakich kilka zna historya“. Więc jeszcze raz: a szczęśćże Wam Boże! *Videns.*

Krótka charakterystyka narodu niemieckiego.

Nawiązując do tego, cośmy powiedzieli o Germanach pogańskich (w Nrze 23 i 24 *Gaz. Kość.* z r. b.), dodajemy kilka słów o ich potomkach. Trafna charakterystyka tego narodu należy niewątpliwie do zadań najtrudniejszych. Życie bowiem jego duchowe i polityczne pełne jest objawów najróżnorodniejszych, które nie dadzą się sprowadzić do kilku właściwości zasadniczych. Wielu nazywa go „narodem myślicieli“, na tej podstawie, że zamiłowanie filozofii jest u niego szczególnie rozpowszechnione, że bez porównania więcej niż w innych krajach pojawia się tam co roku dzieł, rozpraw i czasopism filozoficznych; inni (jak Chamberlain) wolą mu nadawać miano „narodu kupców i przemysłowców“, z powodu, że on i na tem polu zaczyna górować nad innymi, a nawet stał się groźnym współzawodnikiem Anglii — ale z większem jeszcze prawem można go nazywać „narodem wojowników“ od czasu, jak przejął się duchem militaryzmu i uczynił swą armię najsilniejszą na kuli ziemskiej i udoskonalił w sposób zdumiewający całą technikę wojenną. Duch starych Germanów, których najmilszem zajęciem była wojna, którzy z rozkoszą przelewali krew nietylko nieprzyjaciół, ale i pobratymców i pragnęli jeszcze po śmierci wyruszać codziennie z Walhalli na pole bitwy — ten duch budził się nieraz na nowo w ich potomkach, chociaż chrześcijaństwo uczyło ich miłować pokój i wzywało ich do naśladowania Chrystusa „Księcia pokoju“, chociaż pod wpływem oświaty i kultury uciszały się namiętności, uszlachetniały obyczaje, chociaż najwięksi geniusze narodu, jak Goethe i Schiller, głosili braterstwo ludów i miłość ideałów prawdy, dobra i piękna.

Cesarstwo średniowieczne miało do spełnienia zadanie bardzo trudne i wielkich wymagające ofiar, bo miało bronić całe chrześcijaństwo, nawracać ludy pogańskie i pomagać Kościołowi we wszystkich jego rozlicznych pracach i potrzebach; ale było to posłannictwo szczytne, za którego spełnienie należała się monarchom dobrej woli wdzięczność całego świata chrześcijańskiego. Dopóki cesarstwo należycie pojmowało to swoje zadanie, dopóty przewaga Niemiec nad wszystkiemi państwami Europy była zapewniona, dopóty nie potrzebowały obawiać się żadnego nieprzyjaciela, dopóty uznawały ich władzę nad sobą Włochy. Można też zrozumieć, dlaczego największy poeta włoski Dante Alighieri oczekiwał zbawienia ukochanej ojczyzny, skołatanej wojnami bratobójczemi, od cesarza rzymskiego. Ale niestety, największa część cesarzy, a zwłaszcza z rodziny Hohenstaufów, sprzeniewierzyła się swemu posłannictwu i zamiast użyczać Kościołowi opieki i pomocy, chciała mu narzucić swoje jarzmo, wywołując przez to walkę, która była dla religii niezmiernie szkodliwą i skończyła się osłabieniem i poniżeniem samego cesarstwa. Ponieważ cesarze zbyt rzadko odwiedzali Włochy i rzadko wykonywali tam swoje prawa monarsze, dlatego zapominano o nich, gminy miejskie nauczyły się tam rządzić same i nie chciały już potem poddać się ich władzy w poczuciu swej siły. Sam Medyolan np. mógł wystawić w wieku XII-ym 60—80 tysięcy zbrojnych. Z tego powodu wybuchały owe niszczące wojny, w których całe miasta rozpadały się w gruzy, a rycerstwo niemieckie zaścielało trupami swoimi równiny lombardzkie, zamiast bronić wiary swojej i ojczyzny przeciw poganom. Fryderyk I. Barbarossa rozjątrzył w najwyższym stopniu przeciw sobie miasta Włoch północnych przez swój despotyzm i swoje okrucieństwa i to w tym samym czasie, kiedy chciał narzucić Kościołowi antypapieży (Wiktora IV. a po nim Paschalisa III. i Kaliksta III.) i ściągnął na siebie ekskomunikę Aleksandra III. Dlatego uchwalili w r. 1167 wysłańcy miast Bergamo, Kremony, Ferrary i Mantui, że „lepiej umrzeć z chwałą, niż żyć w hańbie i ucisku“, że wzajemnie pomagać sobie będą przeciwko niesprawiedliwym żądaniom cesarskim i że Medyolańczyków wprowadzą napowrót do ich miasta, które Fryderyk zburzył. Wygnano zewsząd urzędników cesarskich. Do związku miast wymienionych przyłączyły się inne. Ale po zdobyciu Rzymu przez cesarza nawiedziła Niemcy i Włochy straszna zaraza i wielka część jego wojska wymarła; cesarz musiał uciec do swego kraju, upokorzony i złamany. Nowa jego wyprawa do Włoch skończyła się zupełną klęską, którą poniósł pod Legnano w r. 1176. Teraz dopiero poznał Fryderyk, jak ciężkie popełnił błędy, pogodził się z papieżem i zawarł pokój z Lombardami, którzy zachowali swoją wolność

i tylko zobowiązali się do pewnych danin. Tym sposobem odzyskał cesarz dawną swoją potęgę a nawet ją powiększył.

Jeszcze cięższe klęski ściągnął na siebie i na cesarstwo Fryderyk II., zerwawszy zupełnie z Kościołem. W czasie, kiedy najazd mongolski zbliżał się ku ziemiom niemieckim i obecność cesarza była tam najpotrzebniejszą (w r. 1241), Fryderyk pozostał pod murami Rzymu, bo nie chciał przerwać wojny z papieżem. Wojna ta skończyła się złamaniem jego potęgi. Teraz Włochy oderwały się od Niemiec, a w Niemczech książęta wzięli górę nad cesarstwem, którego stanowisko stawało się coraz trudniejszem. Nieład i rozstrój wzmagał się coraz bardziej; potomkowie szlachetnych rycerzy, którzy uczestniczyli w wyprawach krzyżowych, tworzyli bandy rozbójnicze; dopiero Rudolf habsburski zaprowadził znowu pewien porządek i poskromił depcących wszelkie prawa Boskie i ludzkie. Rozprzężenie monarchii czyniło z każdym wiekiem postępy, a zwłaszcza od czasów Lutra. Książęta, którzy przyjęli nową naukę, przestali dbać o jedność i potęgę państwa i kierowali się wyłącznie własnym interesem. Okropne klęski sprowadziła na Niemcy wojna 30-letnia, która była jednem z dalszych następstw reformacyi. Teraz już naród ten stracił prawie zupełnie świadomość swojej jedności: istniał jeszcze patryotyzm austryacki, pruski, bawarski, saksoński, ale nie było patryotyzmu niemieckiego. Państwa niemieckie staczały krwawe walki pomiędzy sobą, jak niegdyś szczepy germańskie, zamiast skupić swe siły przeciw nieprzyjaciołom, którzy kosztem Niemiec zwiększali swe posiadłości. Napoleon mógł gospodarzyć w ich kraju jak we własnym i narzucać mu władców, którzy byli posłusznymi jego wasalami.

Także literatura niemiecka upadała coraz bardziej, począwszy od końca wieku XIII. po okresie wspaniałego rozkwitu poezyi rycerskiej, aż do XVII., w którym zaczęto znowu dbać więcej o styl i czystość języka. Zarówno treść, jak i forma płodów umysłowych tego okresu świadczy o braku wszelkich wyższych aspiracyi i poczucia estetycznego. Od czasów Lutra stanowi całą prawie literaturę niemiecką zaciekła i grubiańska polemika między teologami. Poezya w wielkim stylu powstaje dopiero w drugiej połowie wieku XVIII. i zaczyna naród jednoczyć duchowo i przywracać mu poczucie własnej wartości i siły. Teraz też zdobywa sobie literatura niemiecka wpływ bardzo wielki na inne narody oświecone i wszędzie znajduje wielbicieli i tłumaczy. We wszystkich dziedzinach poezyi i umiejętności wysuwają się Niemcy na czoło. Znaczna liczba uniwersytetów i szkół średnich, wytrwała pracowitość i gruntowność badaczy niemieckich oddaje niewątpliwie ogromne usługi nauce i kulturze. Liczba książek i rozpraw, wydawanych co roku w Niemczech, przewyższa znacznie ilość wydawnictw, które produkują inne kraje oświecone: kiedy np. w Anglii pojawiło się w roku 1879 dzieł 1540, liczono ich w Niemczech 14.179[1]). A cyfry te rosną z każdym rokiem. Niestety jednak większa część tych książek przejęta jest duchem protestantyzmu, albo też zupełnej niewiary i szerzy uprzedzenie i niechęć przeciw Kościołowi, o którym nawet uczeni protestanci mają wyobrażenia całkiem błędne, bo nie starają się zapoznać z jego nauką i działalnością[2]). *P.*

[1]) Oettingen „Moralstatistik" tabele 71 i 73 („Tabellarischer Anhang"). Tu jednak trzeba dodać, że w tej dziedzinie statystyki są jeszcze wielkie braki: tak np. w Anglii nie liczy się wcale masowo wydawanych pamfletów i broszurek, sprzedawanych po 6 penny — we Francyi zaś wciągnięto w r. 1872 w ogólną cyfrę 11.530 wydawnictw wszystkie małe pisemka ulotne (ib. str. 553).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Lwowa. Ostatnia *Kurenda* (VIII. z r. b.) zawiera między innemi następujące ważne dla Duchowieństwa rozporządzenia:

C. k. Apostolski Wikaryat polowy, pragnąc pełniącym służbę wojskową ułatwić zawieranie małżeństw, upoważnił wszystkie Superyoraty polowe, tudzież kapelanów wojskowych do urzędowego badania dokumentów i błogosławienia małżeństw uprawnionych, do udzielania w wypadkach nagłych dyspenzy od trzech zapowiedzi i czasu zakazanego.

Na przedstawienie tegoż c. k. Apost. Wikaryatu polowego upoważniamy wszystkich WW. samoistnych Rządców kościołów parafialnych i ekspozytur do udzielania w nagłych wypadkach także dyspenzy od głoszenia wszystkich trzech zapowiedzi (i czasu zakazanego) dla narzeczonej jurysdykcyi ich podległej, jednakże tylko w nagłych wypadkach i pod warunkiem, że narzeczony do służby wojskowej powołany lub służbę tę pełniący, a wojskowej jurysdykcyi duchownej podległy dyspenzy takie od wojskowej władzy duchownej otrzyma lub też i narzeczony do służby wojskowej powołany jurysdykcyi Rządcy parafii podlega.

Rozumie się samo przez się, że przepisy prawa cywilnego co do głoszenia zapowiedzi mają zawsze być przestrzegane, jak nie mniej obowiązek dostarczenia dokumentów do zawarcia małżeństwa wogóle wymaganych i bez dyspenzy władzy świeckiej od głoszenia zapowiedzi, względnie i od przedłożenia metryk, którychby interesowani dostarczyć nie mogli, związków małżeńskich bezwarunkowo błogosławić nie wolno.

O głoszenie zapowiedzi, względnie o zwolnienie od ich głoszenia dla osób podlegających wojskowej jurysdykcyi duchownej należy się zwracać do najbliższego c. k. Superyoratu polowego bez względu na przynależność do garnizonu, gdyż c. k. Apostolski Wikaryat polowy rozporządzeniem z dnia 8. czerwca 1915 L. 16455, upoważnił Superyoraty do załatwiania spraw zawarcia małżeństwa dotyczących wszystkich bez wyjątku osób podległych wojskowej jurysdykcyi duchownej.

Lwów, dnia 4. czerwca 1916.

Doszło do naszej wiadomości, że osoby prywatne zapraszają Wielebne Duchowieństwo na zebrania w sprawach publicznych bez odniesienia się do Konsystorza.

Wobec tego zwracamy uwagę Wielebnych Księży, aby bez poprzedniego zasięgnięcia zdania Konsystorza Metropolitalnego nie brali udziału w takich zebraniach publicznych, ani w uchwalonych na nich organizacyach i akcyach.

Wyjątek stanowią zgromadzenia w sprawach czysto humanitarnych.

Lwów, dnia 20. maja 1916.

[2]) Por. doskonale napisaną książkę konwertyty, prof. uniw. w Halli, Alberta v. Ruville p. n. „Zurück zur heiligen Kirche" — wyd. 7—9, Berlin 1910.

Unici w Warszawie. Liczba Unitów w Warszawie przewyższa obecnie 200 osób. Unici wystosowali do władz podanie o zatwierdzenie statutu zgromadzenia parafialnego Unitów. Do czasu zatwierdzenia takiego zgromadzenia, na razie utworzono komitet prowizoryczny. Na przewodniczącego komitetu wybrano p. Piotra Rudika, b. wychowańca seminaryum unickiego w Chełmie. Jednocześnie Unici zwrócili się z podaniem do zarządu miasta o udzielenie im dalszego kredytu na utrzymanie X. Bazylianina Gabryela Furmana, oraz o dopomożenie Unitom do odzyskania kościoła unickiego przy ulicy Miodowej. Z kościoła do tej pory korzystają pozostali w Warszawie Rosyanie, Unici zaś zmuszeni są odprawiać nabożeństwa w mieszkaniu X. Furmana. Jednocześnie Unici proszą, aby im była zwrócona wraz z kościołem cała nieruchomość pobazyliańska, z której dochód przeznaczony będzie na utrzymanie kościoła i duchownego. Prawosławnym zaproponowano, aby nabożeństwa przenieśli do cerkwi przy ulicy Długiej.

Ostatni odpust w Radecznicy. Z powodu rekoncyliacyi kościoła i klasztoru w Radecznicy, która odbyła się 13-go b. m, zamieszcza *Ziemia Lubelska* następujące wspomnienia jednego z okolicznych księży:

Po zniesieniu Unii sprofanowane zostały świątynie katolickie w Kodniu, Leśnej, Chełmie, Białej, gdyż zostały zamienione na cerkwie schyzmatyckie; losowi temu uległa i świątynia w Radecznicy, słynna cudownym obrazem św. Antoniego. Pamiętny był ostatni odpust św. Antoniego w Radecznicy. Na tę uroczystość zgromadziło się bardzo dużo ludu z całego Lubelskiego; byli również obecni pobożni pątnicy z najodleglejszych stron. W liczbie uczestników był też mój dziad, który zabrawszy swą rodzinę na wóz, podążył na miejsce cudowne, by polecić się opiece cudotwórcy św. Antoniemu. Opowiadał mi ze łzami w oczach, że gdy miała się rozpocząć suma, a lud najspokojniej się modlił w świątyni, nagle otoczyła secina kozaków świątynię, rozpędziła lud nahajami, a bezbronnych Bernardynów gwałtem porwała. Wtedy wśród ludu powstał wielki popłoch: lud szlochając wołał do Moskala: „Oby cię kiedyś pędzono z tego miejsca, jak ty nas rozpędzasz!"

Obraz św. Antoniego w nocy został wykradziony ze świątyni i przeniesiony do kościoła w Łabyniach. Monaszki osadzono w klasztorze, dzieci polskie nieszczęściem zmuszone do życia wśród nich wychowywały dla schyzmy. Nie zapomnę nigdy momentu, gdy dziewczę polskie z tego instytutu opowiadało mi podczas przygotowania do pierwszej Komunii św. o tem, jak ją przymuszano do schyzmatyckiej komunii, a ono odwracało się od „takich darów" i duchem rwało się do kościoła, aż wreszcie uciekłszy z klasztoru, przyjęło Komunię św. w kościele. Radecznica obecnie stanie się miejscem, skąd będzie promieniowała wiara św. katolicka. Wprawdzie już dawniej odciągał się lud tamtejszy od prawosławia przez zbudowanie wspaniałej świątyni w Mokrem Lipiu, którą konsekrował śp. biskup Jaczewski. Dziś jednak znów odzyskaliśmy świątynię starodawną Radecznicy, jako puściznę ojców naszych i dziadów. Życzyć sobie tylko jeszcze możemy, aby w Białej odnalezione zostały relikwie św. Jozafata i byśmy mieli z powrotem w Kodniu Matkę Boską Kodeńską (obecnie znajdującą się na Jasnej Górze), a w Radecznicy cudowny obraz św. Antoniego.

Z Wiednia. Walka z demoralizacyą młodzieży. Namiestnictwo Austryi Niższej wydało świeżo rozporządzenie, które powitać należy z wielkiem zadowoleniem i które może wywrzeć wpływ korzystny na władze państwowe w innych także prowincyach monarchii. Rozporządzenie to zabrania dzieciom i wogóle młodzieży, nie liczącej jeszcze lat 16-tu, palenia tytoniu na miejscach publicznych, uczęszczania do restauracyi i kawiarń jakiegokolwiek rodzaju po godzinie 9-ej wieczorem bez towarzystwa dozorujących ją i odpowiedzialnych osób starszych, nadto wogóle uczęszczania do kinoteatrów (z wyjątkiem osobnych i dozwolonych przedstawień dla młodzieży), do teatrzyków zwanych „varietés", do kabaretów i lokalów nocnych wszelkiego rodzaju, do szynków i sklepów ze spirytualiami. Nadto nie wolno tej młodzieży grać w karty i inne gry hazardowe na miejscach publicznych, ani wałęsać się bezczynnie po takich miejscach po godzinie 9-ej (a teraz w lecie po 10-ej wieczorem). Nie wolno także dostarczać dzieciom i młodzieży ani bezpłatnie, ani za pieniądze tytoniu, trunków palonych i likierów. Przekroczenie tych zakazów będzie karane grzywną do 200 koron albo aresztem do dni 14-tu, a mianowicie karom tym podlegać będą nie tylko same osoby młodociane, ale i przemysłowcy i kupcy, którzy będą tolerowali zabronione odwiedzanie ich lokali przez młodzież i wszyscy ci, którzy będą dopomagali w jakikolwiek sposób do obejścia tych zakazów.

U nas dotąd nic nie słychać o zarządzeniach podobnych.

Upadek Salandry. Potężna ofenzywa austryacka nie tylko rozbiła bramę, zamykającą wejście do posiadłości włoskich, ale obaliła też ministeryum, które przed rokiem rozpoczęło w sposób zdradziecki wojnę ze sprzymierzoną monarchią. Niektóre dzienniki włoskie i inne twierdzą, że do upadku Salandry przyczynili się wolnomularze z powodu, że on okazywał za wiele względów Watykanowi, że np. nie chciał im zezwolić niedawno na odbycie kongresu w Rzymie. Być może, iż przypuszczenie to nie jest całkiem bezpodstawne (chociaż niezawodnie rozstrzygnęły tu klęski wojenne Włochów), bo zakaz kongresu (na który przyjechał nawet członek angielskiej rodziny królewskiej) jest faktem. Wielkie też niezadowolenie musiała wywołać w kołach masońskich pielgrzymka Salandry (o której wspomnieliśmy już w Nrze 22 *Gazety Kość.* na str. 258) do św. Antoniego padewskiego. Faktem jest dalej, że wybitny członek frakcyi katolickiej w parlamencie, Meda powiedział w toku dyskusyi nad oświadczeniem rządu, że jego grupa ma zaufanie do Salandry — co innym musi wydawać się bardzo dziwnem, bo przecież Salandra jest politykiem bez zasad i bardzo krótkowidzącym, który ściągnął na swoją ojczyznę wielkie nieszczęście przez wojnę; chociaż więc może ma jeszcze jakąś wiarę i liczy się z Kościołem, to jednak w każdym razie nie zasługuje na zaufanie katolików. Ale co się tyczy wogóle frakcyi Medy (obecnie ministra finansów), można wątpić, czy należy ją brać bardzo poważnie.

Konieczność zmiany rządu w ciężkiej chwili obecnej nie jest wypadkiem dla Włoch pomyślnym i łatwo może sprowadzić następstwa dość niebezpieczne.

Z Irlandyi. Męskie słowa biskupa-patryoty. Główny komendant wojsk angielskich w Dublinie, jenerał Maxwell oskarżył przed biskupem w Limerick X. drem O'Dwyer (o którym pisaliśmy już w kronice Nru ostatniego) dwóch księży z jego dyecezyi o to, że jeden z nich wzywał do wstąpienia do wojska ochotników irlandzkich, a drugi poświęcił sztandar tych ochotników. Zażądał też Maxwell przeniesienia obu kapłanów. Na to jednak otrzymał od dzielnego biskupa list następujący, datowany 17. maja z r. b.:

„Przeczytałem uważnie Pańskie obwinienie obu kapłanów, ale nie mogę w niem znaleźć żadnej racyi do wkroczenia dyscyplinarnego z mojej strony. Obaj są znakomitymi księżmi; prawda, że oni przyznają się stanowczo do przekonań narodowych, ale nie mogę stwierdzić, żeby oni przekroczyli jakąś ustawę państwową albo kościelną. W liście swoim z 6 go b. m. zwróciłeś się Pan do mnie z prośbą, żebym był Panu pomocny w Pańskiej pracy jako dyktatora wojskowego Irlandyi. Otóż gdyby nawet wszelka akcya tego rodzaju nie wychodziła po za

mój zakres działania, uczyniłyby mi przecież wypadki ostatnich tygodni rzeczą całkiem niemożliwą jakiekolwiek uczestnictwo w czynnościach, które uważam za nieusprawiedliwione okrucieństwo. Przypominasz Pan sobie wtargnięcie Jamesona do Transwalu, kiedy to rzesza zbójców wpadła do państwa zaprzyjaźnionego i walczyła z wojskami rządu prawowitego. Jeżeli ktoś kiedy zasłużył na karę śmierci, to oni. Użyto jednak wpływu oficyalnego i nieoficyalnego rządu brytyjskiego, żeby ich ocalić i to udało się rzeczywiście. Pan zaś postarałeś się o to, że żadna prośba o ułaskawienie dla tych nieszczęśliwych młodzieńców, którzy Panu poddali się w Dublinie, nie mogła znaleźć posłuchu; pierwsza wiadomość, którą otrzymaliśmy o ich losie, była ta, że ich z zimną krwią rozstrzelano. Ja osobiście patrzę z przerażeniem na Pańskie postępowanie i sądzę też, że ono oburzyło sumienie kraju. Nadto wydaje mi się zarządzona przez Pana deportacya setek, a nawet tysięcy biedaków bez jakichkolwiek rozpraw sądowych równie niedorzecznem jak samowolnem nadużyciem Pańskiej władzy — i wogóle panowanie Pańskie było jednym z najgorszych i najczarniejszych rozdziałów w historyi złych rządów tego kraju.

Mam zaszczyt pisać się Pańskim posłusznym sługą

Edward Tomasz, biskup w Limerick".

Bibliografia.

Hymn Matki Bożej Magnifikat wyjaśnił X. Dr. Stanisław Spis. — Kraków 1915 r.

Kiedy sędziwy Autor ustępował przed kilku laty z katedry uniwersyteckiej w Krakowie na emeryturę, ofiarowali mu dawni jego słuchacze wspaniały kielich mszalny jako znak wdzięczności. Obecnie on obdarzył swoich dawnych słuchaczy pięknym upominkiem, bo rozesłał im egzegezę hymnu Magnifikat „na pamiątkę wykładów oraz z prośbą o pamięć w modlitwach kapłańskich".

Rozprawka ta egzegetyczna, świadcząca chlubnie o gruntownej znajomości przedmiotu, a zarazem o pobożności Autora, została przyjęta z wdzięcznością przez byłych jego słuchaczy, a znajdzie się niewątpliwie także w ręku wielu innych księży. *X. M. J.*

Pięciominutowe rozmyślania dla inteligencyi, ułożył X. Dr. Jan Siemieński. Kraków 1916 r. Wydanie trzecie stereotypowe.

Czytałem już wiele prac Czcigodnego Autora jak: „Wzorowy kapłan", „Wspomnienia z podróży do Ziemi św.", „Listy do maturzysty" i inne. Z wielkiem też zajęciem przeczytałem i te „Pięciominutowe rozmyślania". Piękna i nad wyraz sympatyczna ta książka na 706 stronicach zawiera 77 rozmyślań, bardzo treściwych, w których jest mowa o przykazaniach Boskich, o grzechach głównych, cnotach teologicznych, o składzie Apostolskim. Dwa ostatnie rozmyślania poświęca Autor miłości Ojczyzny. W końcu czytamy „rady po spowiedzi", „po Komunii św.", „Śluby narodowe Jana Kazimierza", „Znaj siebie samego" i „pokój ludziom dobrej woli".

Autor przytacza liczne cytaty z Pisma św., z Ojców Kościoła, ze Skargi, z Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Kajsiewicza, Kalinki, Arcybiskupów Felińskiego, Bilczewskiego i wielu innych mężów znanych z nauki i cnoty, a nadto i ze starożytnych filozofów.

W wielu miejscach Autor przemawia w sposób dosadny i przekonywający, jak n. p. na str. 335: „Materyalne wyznanie grzechów nie wystarcza wcale (do ich odpuszczenia) tak, jak wystarczy złożyć pieniądze, aby otrzymać pokwitowanie. Zbawiciel nie chciał przynieść na świat demoralizacyi, coby miało miejsce, gdyby wolno było przez całe życie przestępować przykazania, bluźnić P. Bogu i gorszyć bliźnich, byleby się raczyło to wszystko opowiedzieć przed skonaniem".

Będąc sam gorącym miłośnikiem P. Boga, Kościoła i Ojczyzny, chciałby czcig. Autor te uczucia przelać w czytelników i to właśnie stanowi wielką zaletę tej książki.

Szkoda tylko, że Autor nie wyłożył obszerniej szóstego przykazania Boskiego i nie wykazał okropnych skutków życia niemoralnego, o których mówi doskonale Dr. S. Mikołajski w broszurce „W imię Ojczyzny". Szkoda też, że połączył w jednem rozmyślaniu 9-te i 10-te przykazanie. Rozbiór 9-tego przykazania dałby sposobność do napiętnowania występków bardzo rozpowszechnionych. Prawda, że o tem wspomniał w rozmyślaniu o małżeństwie, ale zbyt krótko. Szkoda wreszcie, że cytatów łacińskich i francuskich nie spolszczył, bo nie każdy zna te języki. Przedmowa zawiera bardzo dobre wskazówki o rozmyślaniu.

X. G. Augustynik. (Dąbrowa górnicza).

Gedanken über katholisches Gebetsleben im Anschluss an das Vaterunser und an das Ave Maria. — Von Dr. Nikolaus Gihr, Päpstl. Geheimkämmerer und erzbischöfl. Geistl. Rat, Subregens am Priesterseminar zu St. Peter. Fünftes bis neuntes Tausend. Mit einem Bild des Verfassers. 12° (XVIII i 326 str.) Freiburg, Wien 1916 r. Herdersche Verlagshandlung. M. 2. — opr. w płótno M. 2·60.

X. Gihr należy niewątpliwie do najwybitniejszych pisarzy ascetycznych nam współczesnych. Jego książka o Ofierze Mszy św. („das heilige Messopfer"), jest dziełem wartości pierwszorzędnej (liczy XX. i 688 str. w ost. wydaniu, cena 7·50 M.); — bardzo też cenne są jego inne dogmatyczne, liturgiczne i ascetyczne pouczenia o Sakramentach św. („die heil. Sakramente der Kath. Kirche" wyd 2-gie. XXVI. i 1158 str. dwa tomy, cena 14·40 M.), o „prymie i komplecie brewiarza rzymskiego" (VIII. i 342 str. cena 5·60 M.), o „sekwencyach mszału rzymskiego", wyd. 2-gie, VIII. i 310 str., cena 4·80 M. — wszystkie wydane przez Herdera). Obok tych dzieł obszerniejszych i przeznaczonych głównie dla kapłanów, możemy postanowić bez wahania książkę wymienioną w nagłówku, a napisaną dla wszystkich warstw ludu katolickiego. Treść jej, opartą na głębokiej znajomości teologii, Pisma św. i Ojców, można nazwać bogatą kopalnią, w której każdy znajdzie wielką obfitość myśli o modlitwie i o życiu chrześcijańskiem, a która w szczególności dostarcza kaznodziejom wybornego materyału do nauk, wyjaśniających Ojczenasz i Zdrowaś Marya. *X. P.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Posiedzenie wydziału odbędzie się we środę 28-go b. m. w lokalu Związku Katech. o godz. 3-ej po poł.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 28-go b. m. wygłosi X. Pechnik referat p. n. „Religia i kultura Niniwy i Babilonu".

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Honorowym radcą Konsystorza Metropolitalnego mianowany X. Stanisław Krauss, proboszcz w Brodach.

Mianowani: X. Bolesław Gaweł, wikaryusz przy kościele Najśw. P. Maryi Śnieżnej i protokolista Konsystorza, notaryuszem Konsystorza, X. Antoni Kubacik, przedtem ekspozyt w Uhryńkowcach, administratorem parafii w Rzęsnej polskiej.

Dyec. przemyska.

Przeniesieni XX. wikarzy: Jan Sobolewski z Gniewczyny do Dobrzechowa, Walenty Trela z Dobrzechowa do Harty.

X. Jan Stawarczyk po ukończeniu urlopu przeznaczony na posadę do Dębowca.

Dopisek redakcyi. „Krótka charakterystyka narodu niemieckiego" str. 296, koniec artykułu uległ konfiskacie.

Biura Lwowskiej Delegacyi K. B. K. mieszczą się od 1. czerwca b. r. w Domu Katolickim, ul. Grodecka 2 B. Tam też znajdują się magazyny Delegacyi.

Cennik towarów

znajdujących się w magazynach Lwowskiej Delegacyi K. B. K. — ul. Gródecka L. 2 B. (Dom katolicki).

Mydło do prania	za 1 Klg.	K	4·40
Mydło do prania „Schichta"	„	„	6·70
Proszek do prania „Schichta" za większe pudełko		„	—·26
Proszek do prania „Schichta" za mniejsze pudełko		„	—·14
Herbata proszkowa	za 1 Klg.	K	11·—
Herbata Moning	„	„	14·—
Herbata Peco Orange	„	„	17·20
Herbata Suchong	„	„	19·—
Herbata Ceylońska	„	„	20·—
Czekolada kremowa w pudełkach	„	„	8·30
Czekolada do gotowania „Jordan"	„	„	15·—
Sardynki Imperator za puszkę		„	1·20
Kwasek winny	za 1 Klg.	„	20·—
Kawa surowa »Santos«	„	„	8·—
Imbir cały	„	„	5·40
Majeranek	„	„	7·—
Gałka Muszkatułowa	„	„	9·60
Wanilia Bourbon	za 1 dgr.	„	—·85
Wanilia Tahiti	„	„	—·70
Anyż	za 1 Klg.	„	4·80
Kolendra	„	„	2·20
Cynamon mielony	„	„	10·—
Żelatyna biała	„	„	4·80
Żelatyna czerwona	„	„	7·20
Opłatki	za 100 sztuk	„	2·50
Mydła toaletowe »Schichta« Nr. 850	za tuzin	„	25·—
Mydła toaletowe „ Nr. 851	„	„	13·—
Mydła toaletowe „ Nr. 853	„	„	13·—
Mydło desynfekcyjne dziegciowe	„	„	13·—
Soda bicarbon.	za 1 Klg.	„	—·80
Śledzie w rozmaitych gatunkach za całą puszkę 10 i		„	11·—
Śledzie w rozmaitych gatunkach za pół puszki 5·50 i		„	6·—
Bułka tarta	za 1 Klg.	„	3·10
Szczotki do sukna, włosów, bielenia i szorowania w rozmaitych wielkościach i cenach.			
Knorra zupy I-a	za paczkę	„	—·64
Knorra zupy II-a	„	„	—·54
Kostki bulionowe	za 100 sztuk	„	3·40
Świece Schichta stołowe 1/4	za paczkę	„	3·35
„ „ „ 1/5	„	„	3·35
„ „ „ 1/6	„	„	3·35
„ „ „ 1/8	„	„	3·35
„ „ powozowe 1/6	„	„	2·45
„ „ „ 1/8	„	„	3·45
„ „ „ 1/10	„	„	3·45
„ „ stołowe 1/12	„	„	3·45
„ „ toaletowe 1/16	„	„	3·50
„ „ latarniowe 1/24	„	„	3·45
„ „ „ 1/30	„	„	3·55
Świece parafinowe kolorowe 1/16	„	„	1·65
Świece parafinowe kolorowe na wagę	za 1 Klg.	„	3·75
Pasta do bucików „Furmalin"		„	4·10

Ceny innych artykułów niezmienione.

Juchty czarne	za 1 Klg.	K	25·—
Karki i boki juchtowe	„	„	17·—
Skóry cielęce szare Nr. 1	„	„	38·—
„ szare Nr. 2	„	„	34·—
„ szare Nr. 3	„	„	29·—
„ szare Nr. 4	„	„	32·—
Skóry podeszwowe Nr. 1	„	„	28·—
„ Nr. 2	„	„	21·—
„ Nr. 3	„	„	14·—
Odpadki twarde Nr. 1	„	„	14·—
„ Nr. 2	„	„	12·—
„ Nr. 3	„	„	6·—
„ Nr. 4	„	„	2·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 1	„	„	18·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 2	„	„	10·—
Odpadki skór miękkich na naprawki	„	„	2·50
Buty juchtowe z cholewami za parę		„	48·—
Trzewiki czarne sznurowane męskie		„	26·—
Trzewiki z drewnianemi podeszwami		„	9·—

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **X. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.